

## Co to znaczy biblijne nauczanie?

Przy różnych dyskusjach w naszym Kościele używa się pewnego słowa klucza, mianowicie „biblijne”. Gdy jakaś praktyka lub nauczanie jest sklasyfikowane jako „biblijne”, wtedy oznacza prawowierne w odróżnieniu od wszystkiego tego, co „nie jest biblijne”. Ta kategoria dla nas, ewangelików, jest oczywiście bardzo ważna. Ma ona swoje początki w reformacyjnej zasadzie „Sola Scriptura”, czyli tylko Pismo Święte jako księga natchniona przez Ducha Świętego jest źródłem wiary chrześcijańskiej, w odróżnieniu do nauczania Kościoła Rzymskokatolickiego, w którym na równo z Pismem Świętym traktowana jest Tradycja Kościoła (dogmaty ustanowione w czasie soborów). Kościół ewangelicki nie kwestionuje wszystkich postanowień soborów powszechnych (soborów niepodzielonego chrześcijaństwa), natomiast uważa, że wszelkie dogmaty podlegają weryfikacji Pisma Świętego, które stanowi normę dla wszystkich norm. Nawet pisma reformatorów nie są przyjmowane przez nas dzisiaj bezkrytycznie, nie są dla nas fundamentalne tylko dlatego, że powstały w okresie reformy średniowiecznego Kościoła Zachodniego. Potrafimy rozróżnić reformacyjne wypowiedzi, które są zgodne z duchem tamtych czasów, od tych, które do dziś są dla nas ważne i obowiązujące ze względu na ich potwierdzenie przez Pismo Święte.

Pytanie jest zatem nie o samą słuszność zasady „Sola Scriptura”, ale o zrozumienie, co to znaczy „biblijne nauczanie”. Spróbujmy zastanowić się nad tym pytaniem w oparciu o kilka przykładów.

Jeśli katecheta na lekcji religii lub na naukach confirmacyjnych, omawiając temat Ostatniej Wieczerzy, poprosi swoich uczniów o ściągnięcie butów i umyje im nogi w metalowej misie, czy wzbudzi to kontrowersje? Będzie mógł bronić się używając biblijnych argumentów. Jezus przecież uczynił podobnie o czym czytamy w J 13,1 – 14. Jezus przepasał swoje biodra prześcieradłem, następnie umył stopy każdemu uczniowi, a na koniec powiedział jednoznacznie „Jeśli tedy Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem nogi wasze, i wy winniście sobie wzajemnie umywać nogi”. Czy współczesny katecheta może powoływać się na ten fragment? Traktując Pismo Święte jako zbiór cytatów, które należy używać przy różnych sytuacjach, można przyznać rację katechecie. Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę kontekst kulturowy, uwzględnimy zmieniające się zwyczaje, wtedy będziemy mieć zastrzeżenia. Warto wiedzieć, że na przełomie er było czymś naturalnym, że kiedy do domu przybył gość, który miał za sobą podróż, podawano mu misę z wodą i polewano jego stopy. To był z jednej strony wyraz gościnności oraz szacunku dla podróżującego (po długim czasie podróżowania zapewne woda stanowiła miłe ukojenie dla zmęczonych stóp), ale również była to bardzo praktyczna czynność. Podróżując po piaszczystej drodze w sandałach, miało się nogi brudne, a w

tamtych czasach spożywano posiłki na matach rozłożonych na ziemi. Więc umywanie gościowi stóp było niezbędne dla komfortu wspólnego biesiadowania. Jezus przyjął postać sługi tamtych czasów, przepasał swoje biodra prześcieradłem. Biodra były symbolem siły człowieka. Przepasać biodra oznaczało przygotować się do wypełnienia ważnego zadania. Na pasku przy biodrach żołnierz nosił miecz, kronikarz kałamarz, a Jezus biodra przepasał atrybutem sługi. Piękna symbolika samoświadomości Jezusa jako „Sługi Jahwe”. To była bardzo cenna lekcja dla uczniów, którzy przecież spierali się ze sobą, kto jest wśród nich najważniejszy. Te spory wyszły na jaw przy okazji prośby synów Zebedeusza (Mk 10,35 – 45 lub Mt 20,20-33), ale również w czasie rozmów uczniów podczas wspólnej drogi z Jezusem (Mk 9,33-34). Możemy sobie wyobrazić, że ilekroć uczniowie byli jeszcze razem w podobnej sytuacji jak ta, w czasie Wieczery z Jezusem, pamiętając zachowanie i nauczanie Jezusa, byli gotowi naśladować swojego Mistrza i nie wzbraniali się, aby przyjmować rolę sługi względem innych i umywać im stopy. A jak to się ma do naszych czasów? Nastąpiła nie tylko zmiana zwyczajów, ale zmienił się kontekst i umywanie stóp niesie ze sobą nowe „niebiblijne” skojarzenia. Dzisiaj nie jest powszechnym zwyczajem umywanie stóp. Czynność ta odbierana jest przez nas jako coś bardzo intymnego, co w przypadku nastoletnich konfirmantek mogło być potraktowane jako przekroczenie granicy przyzwoitości w relacjach duchowny (katecheta) – uczeń, parafianin. Zatem umywanie stóp, choć uzasadnione konkretnym fragmentem biblijnym, okazuje się „niebiblijnym” zachowaniem, ze względu na zmianę kontekstu zwyczajowego. To nie oznacza, że ten fragment biblijny jest dla nas bezużyteczny. Można przyjmować postawę sługi wobec drugiego człowieka, nie umyając mu stóp w sensie dosłownym.

Drugi przykład ma charakter jak najbardziej praktyczny i wiem, że dla wielu chrześcijan sprawa nie jest taka oczywista, mianowicie: czy możemy spożywać dania zawierające krew. Podstawą biblijną tych wątpliwości są postanowienia soboru apostołskiego w Jerozolimie (Dz 15,6 - 21). Przypomnę, że główny temat spotkania apostołów stanowiły zasady wprowadzenia osób, które były wcześniej poganami, do grona naśladowców Jezusa. Dla „frakcji Jakubowej” oczywistym była konieczność respektowania wszystkich żydowskich praw i zwyczajów, włącznie z obowiązkiem obrzezania. Tymczasem Piotr, Paweł i Barnaba akcentowali rolę łaski i nie widzieli uzasadnienia dla obciążania pogan wierzących w Chrystusa wszystkimi zwyczajami żydowskimi. Ostatecznie ustalono, że „nie należy czynić trudności tym spośród pogan, którzy nawracają się do Boga, ale polecić im, żeby wstrzymywali się od rzeczy splugawionych przez bałwany, od nierządu, od tego, co zadławione, i od krwi” (Dz 15,19.20). Rzeczy splugawione przez bałwany to mięso, które składane było w ofierze pogańskim bogom, a które

można było kupić również na targu do codziennego spożywania, nierząd został wymieniony ze względu na znacznie większą rozwiązłość pogan w praktykach seksualnych, to, co zadławione, to spożywanie mięsa zwierząt, które nie zostały zabite, ale które zdechły. Czwarte polecenie, to wstrzymanie się od spożywania krwi. Dlaczego to dla Żydów było tak istotne? Krew jako symbol życia była używana w czasie rytuałów religijnych, skrapiano nią między innymi ołtarz w czasie składania ofiar. Zatem krew została przypisana wyłącznie do kultu religijnego, natomiast poza tym obszarem była traktowana jako nieczysta. Dlatego można znaleźć wskazania, aby nie siadać na miejscu, na którym wcześniej siedziała kobieta w okresie menstruacji. Zwierzęta przeznaczone do spożywania zabijano tak, aby mięso nie zawierało krwi. Apostołowie, którzy doskonale wiedzieli, jak głęboko wśród Żydów zakorzeniona jest ta zasada, polecieli poganom, aby uszanowali te tradycje i wierzenia. Pierwsze zbory chrześcijańskie, które stanowili uczniowie Jezusa wywodzący się i z żydostwa i pogaństwa, praktykowały wspólne spożywanie posiłków. Dla Żydów siadanie przy stole z „byłymi poganami”, w każdym razie z „nieżydami”, stanowiło duże wyzwanie. Dotychczasowa tradycja nie pozwalała im na to, ponieważ usiąść z kimś do wspólnego posiłku oznaczało być z nim w dobrej relacji. Trudno sobie zatem wyobrazić, aby Żydzi potrafili budować wspólnotę z poganami, którzy spożywaliby przy nich mięso z krwią. Zatem zalecenia apostołskie mają charakter duszpasterski i mają na celu umożliwienie osobom różnych kultur budowania społeczności uczniów Chrystusa. Czy polecenia apostołskie powinny obowiązywać również dzisiaj? Po pierwsze: bardzo cenię sobie osoby, które nie spożywają potraw z krwią i uzasadniają to wiernością Pismu Świętemu. Szanuję je za to, że nawet jeśli nie rozumieją sensowności tych wskazań, to jednak stosują się do tego, aby nie narazić się na zarzut nieposłuszeństwa wobec Biblii. Należy jednak zadać sobie pytanie, czy wskazania z soboru apostołskiego mają również dziś swoje uzasadnienie? Jeśli zgodzimy się, że wynikają one tylko i wyłącznie z troski o relacje we wspólnocie, to stosować je należy tylko i wyłącznie siadając przy stole z chrześcijaninem żydowskiego pochodzenia. Poza tą sytuacją polecenie to nas nie obowiązuje, gdyż krew w chrześcijaństwie nie jest zarezerwowana tylko do obszaru rytualnego. To również nie oznacza, że wskazania z Dziejów Apostolskich są dla nas bez znaczenia. Warto na podstawie wskazań apostołskich zastanowić się nad współczesnymi formami szanowania różnic kulturowych, jakie panują wśród chrześcijan.

Kolejny temat dotyczy długości włosów, jakie przystoi nosić kobietom i mężczyznom. Zacznijmy od mężczyzn. Apostoł Paweł pisze w I Kor 11, 14 – 15, że zapuszczanie długich mężczyźnie przynosi wstyd. W tradycji żydowskiej długie włosy mężczyzny związane były ze ślubem Nazyrejczyka (szczególnie poświęcenie się Bogu, powstrzymanie się od spożywania napojów z winogron), natomiast w I w. długie włosy kojarzone były przede wszystkim z

kobietami, więc noszący taką fryzurę mężczyzna postrzegany był jako ten, który wchodzi w kobiecą rolę. Dzisiaj zmieniły się zwyczaje, inna jest moda. Długie włosy nie niosą tego rodzaju skojarzeń, więc nie ma żadnych powodów, aby sztucznie przenosić zasady z I w. do naszych realiów. A co z kobietami? W żydostwie długie włosy były ozdobą i kobiecym atrybutem tak bardzo cenionym, że kobieta rozpuszczone włosy powinna zachować jedynie dla swojego męża. Rozpuszczone włosy były traktowane niemal tak samo jak nagość. Kobieta, która z rozpuszczonymi włosami znajdowała się poza swoim domem, traktowana była jak prostytutka, albo przynajmniej jak kobieta, która próbuje prowokować mężczyzn. Jeśli dochodziło do jakiejś przemocy seksualnej ze strony mężczyzny, to kobieta z rozpuszczonymi włosami traktowana była jako prowokatorka. A więc kobiety wywodzące się z pogaństwa, mimo że nie znały dotychczas takich praktyk, miały nakrywać swoją głowę, aby nie zostały dwuznacznie odbierane przez mężczyzn pochodzenia żydowskiego. Poza tym żydowskie kobiety mogłyby czuć się niekomfortowo w obecności pogańskich kobiet z rozpuszczonymi włosami. Tymczasem ze względu na to, że prostytutki nosiły krótkie włosy, dla poganina Żydówka ze splecionymi włosami kojarzona była ze stylem bogatych prostytutek *heterai*. I tak oto splecione włosy żydowskich kobiet rodziłyby zupełnie niepotrzebne skojarzenia u pogańskich mężczyzn. Poza tym krótkie włosy nosiły prostytutki sakralne w pogańskich świątyniach, czyli kobiety uprawiające nierząd w celu oddawania czci pogańskim bóstwom. Zderzenie tych dwóch różnych kultur wymusiło zwyczaj zakrywania głowy w czasie wspólnych modlitw. Znowu uwagi apostoła Pawła mają charakter duszpasterski, wyrażają troskę apostoła o wspólne funkcjonowanie pogan i Żydów we wspólnocie wiary w Zmartwychwstałego. Skoro Paweł porusza ten temat w swoim liście, to oznacza, że była to kwestia dyskutowana w Koryncie. Zbór ten dzielił się na mniej i bardziej oświeconych. Ci, którzy czuli się silniejszymi w wierze, niestety nie mieli w wielu sytuacjach względu na słabszych. „Gnoza koryncka” czyli przekonanie o głębszym wtajemniczeniu w treści Ewangelii, była źródłem nie tylko ignorowania słabszych, ale również milczenia wobec patologicznych praktyk obcowania z macochą jednego z członków korynckiego zboru (I Kor 5,1-13). Paweł w sporze o zakrywanie głowy przez kobiety wybiera najbardziej bezpieczne rozwiązanie i opowiada się za zachowaniem tej praktyki. Nasz kontekst kulturowy jest zupełnie inny. Literalne trzymanie się wskazań apostoła oznacza, że kobieta może mieć głęboki dekolt, bardzo krótką spódniczkę i głowę zakrytą chustą i uważać, że spełnia biblijne wymogi. Tymczasem nauka, jaka płynie z tego tekstu biblijnego, jest taka, że naszym strojem, wyglądem nie powinniśmy na siebie zwracać uwagi w czasie wspólnej modlitwy, aby pozwolić w skupieniu modlić się drugiemu człowiekowi. Jeśli jest jakaś współczesna moda, która kojarzy się z lekkim sposobem życia, to powinniśmy trzymać się od tego z

daleka. Warto przy tej okazji podjąć dyskusję, co to dziś znaczy „przyzwoity ubiór” na niedzielne nabożeństwa i parafialne spotkania.

Ostatni temat związany z tym, co to znaczy „biblijne” nauczanie, dotyczy wskazań apostoła Pawła odnośnie do milczenia kobiet w czasie zgromadzeń. Zajmijmy się najpierw fragmentem z I Kor 14,26-35. Warto zauważyć, co jest głównym tematem tego fragmentu listu. Paweł pisze o pewnych regulacjach związanych z przebiegiem nabożeństw. Zwróćmy uwagę na to, że apostoł w swoich listach nie nawiązuje do abstrakcyjnych sytuacji, ale odpowiada na realne potrzeby i reaguje na bieżące problemy związane z początkami funkcjonowania w zborze chrześcijańskim. Paweł zauważa, że różne osoby dysponują różnymi darami, które warto wykorzystać w czasie nabożeństwa. Jak podkreśla, „wszystko ma być ku zbudowaniu”, zatem podane wskazania mają znów na celu troskę o jedność zboru. Jeśli ktoś mówi językami, to dla zachowania porządku, może to czynić co najwyżej trzech w jednym czasie, poza tym, jeśli nie ma osoby z darem wykładania języków, wtedy osoby posiadające dar mówienia językami „niech milczą”. To wskazanie pojawi się trzykrotnie w naszym tekście, więc warto się mu dobrze przyjrzeć. Grecki czasownik „sigao” oznacza milczeć, trwać w zupełnej ciszy lub przestać mówić. Podobnie sprawa wygląda w przypadku osoby prorokującej, czyli takiej, która dzieli się swoimi przemyśleniami związanymi z życiem w wierze. To nie jest takie prorokowanie, jakie występowało w czasach Starego Testamentu, kiedy prorocy rozpoczynali swoją mowę formułą „Tak mówi Pan:”; prorokowanie w czasie pierwszych nabożeństw chrześcijańskich mogło być weryfikowane przez innych proroków. „Inni niech osądzają” – to znaczy, niech rozstrzygają, czy słowa te są budujące dla zboru. Pamiętajmy, że chrześcijanie nie dysponowali jeszcze Pismem Świętym Starego i Nowego Testamentu, tak jak my. Paweł zaleca, aby prorokujący zamilkł, gdy ktoś inny otrzyma objawienie, czyli też będzie chciał coś powiedzieć z natchnienia; tu czasownik „sigao” użyty jest po raz drugi. Autor listu podkreśla, że porządek w czasie nabożeństwa powinien być zachowany, ponieważ Bóg jest Bogiem porządku (I Kor 14,33). Ostatnie wskazanie dotyczy zachowania kobiet w czasie zgromadzeń, mają milczeć (znów użyty zostaje czasownik „sigao”). Co miał apostoł Paweł na myśli i jaką praktykę chciał ukrócić tym poleceniem? Jak wspomniałem wcześniej, apostoł reaguje na bieżące problemy w zborze. Zachowanie kobiet w czasie zgromadzenia nie jest dla niego zagadnieniem teoretycznym, które należy rozważyć, ale, podobnie jak wcześniej opisane sytuacje, praktyką, którą należało uregulować, aby „wszystko to było ku zbudowaniu”. Jakie zatem zachowania w czasie zgromadzeń w Koryncie nie były budujące? Dlaczego kobiety, które „nie milczały”, mogły stanowić zgorszenie dla uczestników nabożeństw? Aby odpowiedzieć na to pytanie znów musimy pamiętać o kontekście kulturowym, czyli o próbie unormowania wspólnego życia naśladowców Chrystusa, wywodzących się z judaizmu i pogaństwa. Żydówki nie miały w zwyczaju

odzywać się w czasie nabożeństw, ponieważ przyzwyczajone były do milczenia. Ich tradycja nie pozwalała im uczyć się Tory, nie mogły czytać Tory w świątyni, nie uczestniczyły w liturgii razem z mężczyznami, lecz gromadziły się w osobnym pomieszczeniu i stamtąd przysłuchiwały się nabożeństwom, nie mogły rozmawiać z mężczyznami o sprawach wiary jak równe z równymi. Przypisane były zgodnie ze swoją tradycją do obowiązków związanych z domem i wychowywaniem dzieci. Inaczej wyglądało to u kobiet wywodzących się z tradycji pogańskiej. Nie miały one takich uprawnień, jak współczesne kobiety w cywilizowanych krajach, ale i tak miały większe przywileje niż Żydówki. Szkoła stoicka dawała nawet możliwości jednakowego kształcenia się kobietom i mężczyznom. Można zatem założyć, że część pogańskich kobiet szukało w chrześcijaństwie podobnych możliwości. Poza tym zgodnie ze zwyczajem w starożytności słuchacz mógł przerywać wywód nauczyciela i zadawać pytania. Te praktyki przeniesione zostały na zgromadzenie chrześcijańskie. Zapewne kobiety zadające pytania przemawiającym mężczyznom budziły kontrowersje. Żydowscy nauczyciele odbierali to jako brak szacunku, a żydowskie kobiety, naśladując swoje koleżanki, mogły również zacząć zadawać pytania, łamiąc żydowską tradycję. Poza tym ograniczony dostęp kobiet do edukacji był przyczyną ich mniejszej wiedzy. Zadawane pytania mogły być czasem infantylne, co nauczyciele traktowali jako drwinę z ich nauczania. Czy dziwi zatem fakt, że Paweł, kierując się zasadą „wszystko to niech będzie ku zbudowaniu”, nakazuje kobietom w czasie nabożeństwa zachować ciszę? Paweł poleca, aby kobiety, chcąc dowiedzieć się czegoś więcej, pytały swoich mężów w domu. Wygląda to na próbę zamknięcia kobietom ust, tymczasem apostoł jest bardzo nowatorski, jak na swoje czasy. Daje prawo kobietom do zwiększania swojej wiedzy na temat wiary tak, aby słuchając mów prorockich w czasie zgromadzenia, rozumiały więcej, niż dotychczas. W jaki sposób kobiety powinny pytać swoich mężów? Czytamy o tym w I Tm 2,9-12. Paweł pisze najpierw o szczerości intencji modlącego się mężczyzny, następnie daje wskazówki kobietom, aby modliły się wyglądając skromnie, bez kunsztownych splotów włosów (znów na wzór ekskluzywnych prostytutek tamtych czasów), ale niech będą ozdobione dobrymi uczynkami. Kobieta ma uczyć się „w cichości i w pełnej uległości”. Tym razem w tekście nie został użyty czasownik „sigao” – milczeć, ale rzeczownik „hesychia” – spokój, cisza. Co to znaczy? Żydowscy mężczyźni dopiero musieli przyzwyczaić się do nowych zwyczajów zadawania im pytań przez ich żony. Musiały zachować wyjątkową ostrożność, aby swoimi pytaniami nie urazić męskiej dumy, nie mogły pytać w sposób, który sugerowałby, że teraz przestały szanować swoich mężów. Uległość i cichość kobiet mogły pomóc mężczyznom czuć się nadal bezpiecznie w swoich prawach, do których przyzwyczaiła ich dotychczasowa tradycja. Kobiety miały zachowywać się spokojnie, nie mogły wynosić się nad męża, ani go nauczać (I Tm 2,12).

Czy dziwią takie wskazania apostoła? One mają bardzo uniwersalne przesłanie. Niezależnie od czasów, w jakich żyjemy, istnieje mniej lub bardziej intensywna walka płci. Wiele współczesnych kobiet walcząc o swoje prawa, obraża i umniejsza rolę mężczyzn. Również wielu mężczyzn dyskredytuje umiejętności lub osiągnięcia kobiet. Łagodność zalecana kobietom przez Pawła, jest uniwersalną podpowiedzią, aby chrześcijanie wszystkich czasów byli ostrożni w sytuacjach, w których może dojść do konfliktu lub braku okazania szacunku w relacjach między kobietami i mężczyznami.

Na potwierdzenie tego, że apostoł „pełnego milczenia kobiet” nie uczynił zasadą uniwersalną, należy przypomnieć, że w tym samym Liście do Koryntian 11,5 pisze o nakrywaniu głowy przez kobietę w czasie modlitwy i prorokowania. To znaczy, że nie nakazywał kobietom pełnego milczenia zawsze i wszędzie, tylko wtedy, kiedy zakłócało to porządek zgromadzenia.

Czy zatem można powoływać się na wskazania apostoła Pawła w dyskusji o ordynacji kobiet na prezbiterów? Wskazania płynące z Listu do Koryntian mają charakter duszpasterski, a celem wypowiedzi Pawła nie jest normowanie roli kobiet w chrześcijańskim zborze, tylko wprowadzenie porządku w czasie ówczesnych nabożeństw w Koryncie. W kontekście nauczania Pawła odnośnie do „milczenia kobiet”, warto również wziąć pod uwagę List do Rzymian. W ostatnim rozdziale apostoł pozdrawia swoich współpracowników, osoby zaangażowane w głoszenie Ewangelii. Wymienia między innymi Febę, określając ją „diakonos”. Niestety Biblia Tysiąclecia tłumaczy to słowo jako „diakonisa”, co jest dosyć niefortunnym tłumaczeniem. Polski ewangelicki czytelnik czytając o „diakonisie Febe” ma skojarzenia związane z diakonisami np. z Eben – Ezer w Dziegielowie, w którym to siostry diakonisy prowadzą Dom Opieki, pełniąc służbę miłosierdzia wobec starszych osób. Czy tym właśnie zajmowała się Febe? Przyjrzyjmy się innym fragmentom listów Pawłowych i Deuteropawłowych, w których pojawia się słowo „diakonos”. Tak Paweł nazywa Apollosa i samego siebie, odwołując się do sporu Koryntian w sprawie chrztu (I Kor 3,5). Obaj są więc diakonami – „diakonoi”, czyli sługami, dzięki którym Koryntianie uwierzyli w przesłanie Ewangelii, oraz współpracownikami Bożymi. Tak samo apostoł nazywa Epafrasa w Kol 1,7 oraz 3,12. Według tradycji Epafras był biskupem Kościoła w Kolosach. W tym samym liście apostoł określenie „diakonos” odnosi do swojej służby, określając siebie następująco: „Tego Kościoła sługą zostałem zgodnie z postanowieniem Boga, powziętym co do mnie ze względu na was, abym w pełni rozgłosił Słowo Boże” (Kol 1,25). Zatem Febe powinna być nazwana „służebnicą Pana” ze względu (podobnie jak w przypadku Apollosa, Pawła i Epafrasa) na jej służbę głoszenia Ewangelii.

Febe nie jest jedyną kobietą, którą w swoich pozdrowieniach w dodatku do Listu do Rzymian wymienia Paweł. Jest jeszcze Pryska, która jest zawsze wymieniana razem z mężem Akwilą (Rz 16,3), Junia, która zajmowała

zaszczytne miejsce wśród apostołów (Rz 16,7), Tryfena, Tryfoza i Persyda (Rz 16,12). Wygląda na to, że Paweł potrafił docenić i współpracować z kobietami, które były odpowiedzialne za głoszenie Ewangelii tam, gdzie ich służba była przyjmowana z otwartością. Zatem można wnioskować, że ostrożność Pawła co do przemawiania kobiet na zgromadzeniach, była natury duszpasterskiej. Nie chodziło o dokonywanie rewolucji, która mogłaby zaszkodzić przekazowi Ewangelii. Kościół miał być kojarzony przede wszystkim z głoszeniem Ewangelii o Jezusie Chrystusie. Dlatego Paweł akceptuje społeczne uwarunkowania swoich czasów i nie próbuje zmienić zastanego porządku. W swoim nauczaniu z jednej strony czyni krok do przodu, dając chociażby żonie takie same prawa, jakie posiadał mąż, jeśli chodzi o decydowanie o ich współżyciu małżeńskim (I Kor 7,1-5), z drugiej strony w pewnym sensie pozostaje „niewolnikiem swoich czasów” i pisząc o objawieniu się Zmartwychwstałego Jezusa, wymienia Kefasa, dwunastu, więcej niż pięciuset braci, Jakuba, wszystkich apostołów i na koniec samego siebie (I Kor 15,1 - 8). Pomiął kobiety, czy to oznacza, że świadectwo Ewangelistów powinno być przez nas odrzucone, czy raczej to pominięcie kobiet jako świadków zmartwychwstania należy uznać za ślad przekonań tamtych czasów, co do wiarygodności słów kobiet?

Respektowanie przez Pawła porządku społecznego tamtych czasów dotyczy nie tylko pozycji kobiet, ale również np. niewolnictwa. Czy Paweł poparłby ruchy wyzwolenicze w XIX w., skoro polecał sługom, aby byli posłuszni panom swoim na ziemi z bojaźnią i ze drżeniem, w prostocie serca swego (Ef 6,5 lub Kol 3,22)? Czy ci, którzy chcieli zachować niewolnictwo, mieli prawo powoływać się na wskazania apostołskie?

Dotychczas nasza uwaga skoncentrowana była na apostołe Pawle, ponieważ na jego nauczanie powołują się przeciwnicy ordynacji kobiet. Wątpliwości budzi również postawa Jezusa. Jednym z argumentów w kwestii niedopuszczenia kobiet do służby jako duchownych jest to, że Jezus powołał na swoich apostołów mężczyzn. Należało by dopowiedzieć, mężczyźni pochodzenia żydowskiego. Czy miał zatem jakąś awersję wobec mężczyzn innych narodów? Czy współcześni duchowni muszą spełniać ten warunek i być żydowskiego pochodzenia? Przeciwnicy ordynacji mówią: „Gdyby Chrystus chciał, aby kobieta była apostołem, to by ją powołał, nie patrząc na argumenty kulturowe”. Czy zatem możemy powiedzieć: „Gdyby Chrystus chciał, powołałby na apostoła przynajmniej jednego mężczyznę pogańskiego pochodzenia, aby pokazać, że Jego powołanie ma charakter uniwersalny”? To że apostołami byli mężczyźni Żydzi, wynikało tylko i wyłącznie z uwarunkowań kulturowych i religijnych. Pamiętajmy, że w czasach Jezusa Żyd nie mógł nawet spożyć posiłku razem z poganinem. Jak zatem mieliby razem funkcjonować apostołowie żydowskiego i pogańskiego pochodzenia? Jeśli dwunastu apostołów odnosi się również do



plemion izraelskich, to które plemię miał reprezentować poganin lub kobieta? Gdyby Jezus powołał na swojego ucznia poganina, nikt by nie słuchał Jego nauczania. Oczy wszystkich zwrócone byłyby na ucznia – poganina i mówiono by tylko i wyłącznie o zgorzeniu, jakie powodowałby Jezus swoimi „praktykami powołania”. Dzisiaj jednak sytuacja się diametralnie zmieniła. Nikogo nie dziwi, że duchownymi są mężczyźni nie tylko żydowskiego pochodzenia.

Również zwyczaje związane z kobietami nie pozwoliły Jezusowi na powołanie kobiety na apostoła. Doceniano piękno kobiet, ich rolę w opiece nad dziećmi, domem, ale na pewno nie mieściło się w głowach, aby żydowska kobieta mogła nauczać innych, a tym bardziej udzielać życiowych rad mężczyznom. Mimo to, w otoczeniu Jezusa byli nie tylko apostołowie, ale również szersze grono uczniów, a wśród nich kobiety (Łk 8, 1-3). To było nowatorskie, jak na tamte czasy. Mało tego, pierwszymi świadkami zmartwychwstania były kobiety. Te, które kojarzone były z plotkarstwem, miały przekazać wieść, że grób był pusty. Anioł zwrócił się do kobiet: „wspomnijcie, jak mówił wam, będąc jeszcze w Galilei” (Łk 24,6), a więc Jezus je nauczał, dawał dostęp do tajemnic wiary, które przekazywał tylko swoim najbliższym uczniom. Również z rozmowy Jezusa z Martą po śmierci Łazarza wynika, że Jezus traktuje swoją przyjaciółkę jak osobę, którą można wprowadzić w kolejne tajemnice Królestwa Bożego (J 11, 21 - 28). Jezus stanął w obronie Marii, kiedy ta usiadła u stóp Pana i słuchała jego słowa (Łk 10,38 - 42). Nie pozwolił jej siostrze Marcie ograniczyć roli kobiety do prowadzenia domu i usługiwania gościom, ale docenił wybranie dobrej części przez Marię. Zatem z literalnego rozumienia Ewangelii wynika, że Jezus powołał na swoich apostołów tylko mężczyzn. Wsłuchując się jednak w „ducha Pisma”, zauważymy, że Jezus traktował kobiety na równi z pozostałymi uczniami. Oczywiście z postawy Jezusa nie wynikają jeszcze bezpośrednie wskazania w kwestii prezbiterkiej ordynacji kobiet. Warto jednak dostrzec nowatorskie spojrzenie Jezusa na kobiety, docenienie ich gotowości przyjmowania prawd Królestwa Bożego oraz dzielenia się świadectwem wiary.

Życzę naszemu Kościołowi Ewangelicko – Augsburskiemu, aby podążał za „duchem Pisma Świętego”. Paweł pisał do Tymoteusza: „Albowiem nie dał nam Bóg ducha bojaźni, lecz mocy i miłości, i powściągliwości” (II Tm 1,7). Próbuje się czasem przekonywać, że zwolennicy ordynacji kobiet kierują się bojaźnią przed naciskiem zachodnich Kościołów lub pozostają pod wpływem chociażby ruchów feministycznych. Próbuje się przy okazji straszyć teologią liberalną, a hasła „dzisiaj kobieta ksiądz – jutro biskupka lesbijka” są, niestety, na ustach niektórych przeciwników wprowadzenia zmian. Rozumiem obawy, ale jest to tendencyjny skrót myślowy, który nieuczciwie jest stosowany w dyskusji. Wprowadzenie ordynacji kobiet powinno uwzględniać przede

wszystkim troskę duszpasterską o nasze zbory, zgodnie z duchem Listu Pawła do Koryntian. Wymaga wrażliwości na różne poglądy polskich ewangelików. Nie musimy tej zmiany wprowadzać w atmosferze wielkiej rewolucji lub w atmosferze kontrowersji i konfliktu. Mamy na łagodne wprowadzenie ordynacji kobiet wielką szansę, ze względu na służbę Słowa Bożego, jakie luterańskie kobiety pełnią od wielu lat. Wiele parafii jest przyzwyczajonych do kobiety, która głosi kazania, prowadzi godziny biblijne (a więc pełni rolę nauczającą w zborze), prowadzi rozmowy duszpasterskie (w tym również spowiedź indywidualną), udziela życiowych rad. O obowiązkach administracyjnych nie będę wspominał, bo to czy duchowny powinien być dobrym menagerem, budowniczym itp., wymagałoby oddzielnych rozważań. Czy od takiej służby kobiet pełnionej od lat, do ordynacji prezbiterkiej jest aż tak wielki krok? Szkoda, że ewangelicy, którzy mają pozytywne doświadczenia związane z codzienną służbą kobiet w ich zborach, bywają przekonywani przez przeciwników ordynacji kobiet o „biblijnym nakazie milczenia”.

Mam nadzieję, że w naszym Kościele kobiety i mężczyźni w służbie Słowa Bożego stać będą jako współpracownicy Pana, zgodnie z jednym powołaniem, w duchu wzajemnego uznania i wyprzedzaniu się w okazywaniu szacunku.

Tak, jestem zwolennikiem ordynacji kobiet. Pismo Święte pozostaje najwyższym autorytetem dla mojego światopoglądu. Podejście Ojców Kościoła do tego zagadnienia nie jest dla mnie autorytatywne. Cenię teologię np. św. Augustyna, mam świadomość, jak bardzo z jego spuścizny korzystał ks. dr Marcin Luter. Nie oznacza to jednak, że każdą wypowiedź św. Augustyna traktuję jako „natchnioną”. Argumentowanie, że Ojcowie Kościoła byli przeciwni ordynacji kobiet, jest dużym uproszczeniem. Niektórzy Ojcowie Kościoła (np. św. Tertulian i św. Augustyn) mieli bardzo negatywne, wręcz oburzające podejście do kobiet, którego nie da się uzasadnić Pismem Świętym. Tertulian pisał: *„Czy nie wiecie, że każda z was jest Ewą? Wyrok Boski ciążyący na waszej płci żyje w naszym wieku, wina konieczności również istnieć musi. Jesteście drzwiami szatana; to wy napoczęłyście z zabronionego drzewa; jesteście pierwszymi zdrajczyniami Boskiego prawa; to wy namówiłyście tego, którego szatan nie miał dość odwagi zaatakować. Zniszczyłyście z taką łatwością obraz Boga – człowieka. Z powodu waszego odstępstwa Syn Boży musiał umrzeć”*. Podobnie pisał św. Augustyn: *„Co to za różnica, czy to jest żona czy matka, to cały czas Ewa, kusicielka, której obawiać musimy się w każdej kobiecie ... Nie wiem, jaki pożytek z kobiety ma mężczyzna, jeśli wykluczemy rodzenie dzieci ...”*. Czy oni mają być dla nas autorytetami w sprawie traktowania kobiet?

Gdybym mógł o tym decydować, to w poczuciu odpowiedzialności przed Panem Kościoła, głosowałbym za ordynacją kobiet. Pisząc o odpowiedzialności,

mam również na myśli tę, która już teraz na nas spoczywa. Brak dopuszczenia kobiet do pełnej służby w Kościele to też jest decyzja, za którą ponosimy przed Panem Kościoła odpowiedzialność.

ks. Sławomir Sikora proboszcz Parafii Ewangelicko – Augsburskiej w Szczecinie